

# Kurs miłości do przyrody

Świat oszalał na punkcie edukacji. Nauczają nas, jak rozmawiać z ludźmi, jak odnaleźć się w nowej sytuacji, jak zarządzać firmą, jak wychowywać dzieci, jak...

Każą się zapisywać na rozmaite kursy, po których będziemy umieli lepiej żyć, łatwiej zrobimy karierę, szybciej osiągniemy sukces. Wszyscy, nie będzie już podziału na tych, co jedno umieją, a inne nie. Wszystkiego możemy się nauczyć.

Anthony Giddens, socjolog i analityk współczesnej rzeczywistości, pisze, że nowoczesność jest refleksyjna. Tzn., że zastanawiamy się nad każdym szczegółem naszego życia, podchodzimy do niego w sposób refleksyjny. Przejawia się w to m.in. w pisaniu i czytaniu rozmaitych poradników dotyczących tego, jak mamy żyć, w sięganiu do rad specjalistów z danej dziedziny.

Wspaniale – można by pomyśleć. Wreszcie ludzie zaczynają żyć świadomie! Pytanie tylko, czy dawniej żyli bezrefleksyjnie dlatego, że nie zajmowały ich poradniki i kursy doszkalające? Czy ludzie nie potrafili ze sobą rozmawiać i załatwiać własnych spraw?

Pytaniem, które powinniśmy sobie zadać nie brzmi: „Czy staliśmy się mądrzejsi, bo czytamy książki dotyczące wszystkiego, zapisujemy się na kursy?”, ale „Dlaczego je czytamy? Po co?”.

To, że nasza tzw. późna nowoczesność czy ponowoczesność stała się refleksyjna nie wynika z tego, iż staliśmy się mądrzejsi, ale z zaniku dawnych, tradycyjnych autorytetów. Dawniej rolę nauczycieli życia spełniali rodzice, dziadkowie, sąsiedzi i całe najbliższe otoczenie. Rodzice uczyli dzieci, jak mają się zachowywać w danej sytuacji, jak rozmawiać, jak być grzecznymi. I uczyli uczuć. Uczyli, kogo należy szanować, kogo kochać, jak postępować z innymi. Również z innymi istotami. To rodzice powinni prowadzić swoje dzieci do lasu, parku czy nad rzekę i pokazywać im przyrodę. I uczyć ich rozpoznawać gatunki. Dalszą edukacją miała zająć się szkoła, która powinna oddać przystosowane już do życia z innymi istoty w ręce tych, którzy wiedzą w danej dziedzinie więcej.

Wielu spośród tzw. zielonych zajmuje się nauczaniem ludzi, jak szanować przyrodę, jak poznawać ją, jak z nią obcować. Rozmaite eko-fundacje chętnie dają pieniądze na wydawnictwa, które edukują oraz na prowadzenie warsztatów, najlepiej w szkołach.

Dlaczego potrzebujemy edukacji ekologicznej? Czy potrzebujemy?

Żadne warsztaty ani książki nie nauczą nas tego, co powinni dać nam rodzice, najbliżsi, otoczenie, w którym wyrastamy. Nie można kogoś nauczyć uczucia. Nie można nauczyć szacunku czy miłości. To powinno być w nas zakorzenione i niemalże wyssane z mlekiem matki. Piękne słowa o tym, jak nauczymy dzieci kochać przyrodę pozostają tylko pięknymi słowami, jeśli nie zmienimy też podejścia ich rodziców, sąsiadów, kolegów z klasy i podwórka.

Uczuć powinni uczyć rodzice, tak jak uczą szacunku do siebie i innych ludzi. Od tego nie są ekolodzy. Ekolodzy mogą nauczyć przyrody jako takiej. Ale tego znów powinien uczyć przyrodnik, czyli mówiąc prościej – nauczyciel biologii.

Aby edukacja ekologiczna miała sens, trzeba zmienić cały system oświaty tak, aby nauka przyrody odbywała się w przyrodzie. Cóż nam po oglądaniu jakiegoś ptaka na obrazku, jeśli nie wiemy, jak on wygląda, jak śpiewa, gdzie mieszka. Cóż nam po tym, że wiemy, jak odżywia się roślina, jeśli nigdy nie widzieliśmy jej na oczy, nie wiemy, jak pachnie i jakie są w dotyku jej liście. Aby poznać przyrodę, trzeba do niej pójść. Aby do niej pójść, musi być ona dostępna. Aby była dostępna, potrzebni są

ludzie, którzy będą stawać w jej obronie.

A gdzie oni są? Nauczają o przyrodzie, zamiast w tym czasie jej bronić. Po co będą o niej uczyć, gdy jej już nie będzie?

Karolina Bielenin